

W DOMU ARYSTA

„Męża i żonę“ Fredry wymienia się jako pierwszą polską komedię salonową. Myślę, że bez poważniejszych komplikacji w podziałach na rodzaje literackie można by to pierwszeństwo przypisać komedii Zabłockiego „Fircyk w załotach“, powstałej 40 lat wcześniej — gdyby nie była tak zależna od francuskiego oryginału J. A. Romagnesiego. Oczywiście nie temat, ale jego ujęcie, faktura literacka przede wszystkim proponują taką charakterystykę utworu Zabłockiego.

Fircyk jako zjawisko społeczne był wytworem naśladownictwa francuszczyzny. Terenem jego ekspansji jest głównie salon, obojętne — miejski czy wiejski, rymsztunkiem ofensywnym — elegancja, wdzięk osobisty, znajomość flirtu, słowem talenty towarzyskie, wyszkolone w dyscyplinach francuskiego konwensu.

Komedія Zabłockiego, względnie znakomita polska transkrypcja białej farsy francuskiej, tkwi głęboko w nurcie plebejskim literatury stanisławowskiej. Odślania przed nami salon XVIII wieku jako rezerwat sarmatyzmu i kosmopolityzmu obyczajowego. Aryst — np., „filozof ponury“, dopuszcza możliwość zdrady małżeńskiej ale z zachowaniem największej dyskrecji. Sam często „odświeża“ w Warszawie swoje „surowe“ poglądy moralne wydumane w ustroniu wiejskim. Fircyk bez skrupułów ogrywa gospodarza znaczącymi kartami, by go potem wspaniałomyślnie fetować za jego własne pieniądze. Satyra Zabłockiego jest ciekawa. Najbardziej gorzki ustęp komedii, to tyrada Pustaka o policzku: kto wie, czy ja nie byłbym taki sam — kończy swoje uwagi lokaj obity przez pana i przez pana umacniany w postawie oportunistycznej.

W domu Arysta rozgrywa Fircyk swoją ostatnią bitwę o szansę życiową. Przez trzy akty trwają zmagania, właściwie flirt, gra towarzyska, w której Fircyk przegrywa kastrofalanie, żeni się. Komedія jest napisana stylem konwersacyjnym, mało w niej epizodów, dużo akcji wewnętrznej, spiętrzenia dramatyczne są przeważnie inscenizowane przez postacie dla żartu, dla zabawy.

Po cóż te uwagi? Nasunęło mi je przedstawienie „Fircyka w załotach“ w krakowskim Teatrze Młodego Widza, bo reżyser Halina Gallowa dobrane utrafiła w ton komedii. Nie dała się porwać tylko żywiołowi dy-

daktycznemu. Zobaczyliśmy na scenie kilka ciekawych scen rodzajowych i wyrazistych portretów jakby z teki Norblina: ludzi żywych, którzy się sami określają, a nie spętanych natrętnym komentatorstwem reżysera, jak to się zdarza czasem w inscenizacjach klasyki polskiej. Aktorzy pojęli dobrze intencje reżysera i grali postacie, nie sądy o postaciach. Mimo to, a raczej dzięki temu, można by powiedzieć, że zgodnie z założeniem estetyki Boileau, nie obcej Zabłockiemu, „rzczyć bawiać uczy“.

Uczy przede wszystkim na przykładzie Arysta. To postać bardzo bogata, bardzo złożona, bardzo trudne aktorskie zadanie. Wymodelował ją Zabłocki piórem wystrzonym na przekładach z literatury francuskiej. Aryst to po trosze Mizantrop, Skąpiec i Świątoszek, no i polski hreczkośiej z własnym kontem w banku i własną filozofią życiową. Grał go Wiesław Tomaszewski ambitnie i przekonująco w poszczególnych scenach, ale nie zdołał jeszcze ogarnąć wszystkich elementów biografii Arysta jednym wyrazem indywidualnym.

Nowo pozyskany aktor T. M. W. Zbigniew Łobodziński zaprezentował się nam w roli Fircyka. Dysponując tzw. dobrymi warunkami uczynił on wiarogodnym wdzięk uwodzicielski zalotnika i jego pomysłowości towarzyską, której podporządkowują się domownicy Arysta. Łobodziński panował na ogół nad sytuacją nawet wtedy, gdy ta pozornie zwracała się przeciw niemu: np. na wiadomość o zmianie uczuć Podstoliny poszły w ruch sole trzeźwiące, ale spod batystowej chusteczki patrzyły czujne, chytre oczka, niby zgnębionego amanta. Zarzuciłbym natomiast Łobodzińskiemu zbytnią ruchliwość i nadmiar gestykulacji, które niekiedy szatkowały tekst, zamazując jego *pointy*. Brakło też Łobodzińskiemu opanowania kodeksu XVIII-wiecznego *savoir-vivre* w tej mierze, która by nie krepowała aktora w odtwarzaniu realistycznej nie konwencjonalnej prawdy przeżycia.

Podstolina była Nina Karasińska, dobra w rysunku, szczerze uległa fantazji Fircyka i szczerze zmagająca się z miłością, która ją zawojowała wbrew głosowi rozsądku i obyczajowym nakazom wdowieństwa.

Obsada komedii została przez reżysera omdłodzona, stąd nie przy-



Nina Karasińska (Podstolina)
Zbigniew Łobodziński (Fircyk)

padkiem młodego Arysta obdarzono młodą Kларыссą — WYROBCÓWNA, która wnieć a liryczny ton do tej ostro satyrycznej i antysentymentalnej komedii. Parę kapitalnych słujących — Pustaka i Świstaka — grał H. Liburski i T. Tarnowski. Liburski był pełnokrwistym człowiekiem, umiał znaleźć sposób przetransponowania zbytkowego tekstu na język żywej postaci. Tarnowski poprawny, nie znalazł jeszcze własnej fizjognomii, dublował po trosze Fircyka także wtedy, gdy nie wymagała tego intryga. Drugą obsadę stanowili: Z. Kordasiewicz (Kларыssa), I. Wicińska (Podstolina), J. Krasiński (Aryst), J. Miłowski (Pustak), F. Sadowski (Świstak). Scenografia E. Wańka dała przekonującą i ładną oprawę.

Bezspornym osiągnięciem wszystkich wykonawców „Fircyka“ jest wyrównany czysty poziom i podanie wiersza, swobodne, komunikatywne, wolne od retorycznej manieri tak się narzucającej wersyfikacji poezji stanisławowskiej. Duża w tym zasługa H. Gallowej, dziś jednego z najlepszych naszych pedagogów dykcji. Jej także pomysłem jest wystawienie „Fircyka“ w ramach ponadplanowych zobowiązań zespołu — w Roku Oświecenia — pomysłem szczęśliwym. Może zapoczątkuje serię premier lektur szkolnych w teatrze, który do niedawna jeszcze jakoś nie mógł ukształtować swojego oblicza repertuarowego.

Obecnie jest pod tym względem lepiej. Krakowski Teatr Młodego Widza oprócz odpowiednich pozycji klasycznych szuka również w dramaturgii współczesnej bohaterów pozytywnych dużego formatu. A najbliższe premiery? Billizanka kończy próby z „Romantycznych“ Rostanda, Gall zapowiada „Opowieść zimową“ Szekspira. Zamierzają, jak widać ambitnie, ale na razie możliwości artystycznych, teatru-